



tekst

KS. WŁODZIMIERZ PIĘTKA

redaktor wydania

Przywołujemy dzisiaj różne miejsca w naszej diecezji. Niektóre z nich są mroczne i zapomniane, jak były obóz NKWD w Ciechanowie, o którym szerzej piszemy na str. VIII. Wiele jest miejsc dobrych: od Rypina po Pomiechówek, które w przeszłości naznaczyła obecność siostr zakonnych. Wspominamy je na str. VII. Przestrzenie dobra i poświęcenia Bogu oraz człowiekowi każdy powinien tworzyć w sobie, niezależnie od wieku i doświadczenia. Przykładem są wdowy konsekrowane, o których szerzej piszemy na str. IV i V.

Nieliczni maturzyści skorzystali z propozycji, aby do egzaminu dojrzałości i ważnych życiowych wyborów **przygotować się na klęczkach.**

Potrzebowałam tego czasu, aby między studniówką i maturą zatrzymać się i wyciszyć; ja przyjechałam z ciekawości, żeby spędzić kilka dni w klasztorze i pomodlić się; zrozumiałam tu, że mam się modlić o drogę, po której będę szedł – mówili uczestnicy rekolekcji, które odbywały się w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Płocku. – Kuszą nas drogi: niewiary, agresji i przemocy, nowoczesności, kariery i zysku, mediów i wirtualnego świata. One oddalają od Boga i szczęścia. Jak więc odnaleźć swoją drogę i wytrwać na niej? – pytał 20 młodych ludzi prowadzący rekolekcje ks. Jacek Prusiński.

Jak młodzież przygotowuje się do matury?

Pod znakiem zapytania



Kilkunastu młodych ludzi z diecezji uczestniczyło w rekolekcjach w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia

Trzydniowe zamyślenie odbywały się w Płocku i Popowie. Wzięło w nich udział ponad 60 osób. Byli to tegoroczni maturzyści z Przasnysza, Gostynina, Sierpca, Ciechanowa, Płocka. – Tych grup było z pewnością więcej, bo wielu katechetów od lat organizuje inne formy duchowego przygotowania do matury – mówi ks. Rafał Bednarczyk z Wydziału Katechetycz-

nego płockiej kurii. – Gdy mówiłem o rekolekcjach, wielu natychmiast się zapalało. Chciała wziąć w nich udział nawet cała klasa, a później nikt z nich nie pojechał. Rekolekcje z pewnością pomogłyby im odpowiedzialnie i mądrze wybrać – mówi o młodzieży, którą katechizuje, Łukasz Gąsiorowski z ILO im Z. Krasińskiego w Ciechanowie. **Ks. Włodzimierz Piętka**

Ekumenia wyzwań



Płock. Błogosławieństwa w katedrze mariawickiej udzielili wspólnie biskupi: Piotr Libera i Ludwik Maria Jabłoński

Wspólny głos ponad podziałami w sprawach ważnych apelował na zakończenie Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan bp Piotr Libera. – Brońmy razem krzyża, znaku naszej wiary. Brońmy wspólnie Biblii – Słowa Życia, z którego wyrastamy. Brońmy ekumenicznie wartości, które nas i o nas stanowią, szacunku dla dzieła stworzenia i dobrego, rzetelnego wychowania dzieci i młodzieży – duchowego, historycznego, patriotycznego... Otwierajmy się na ubogich i spychanych na margines. Dajmy wspólnie odpór antykulturze zmywu przeciwko życiu i antykulturze wulgaryzmu. – To było nakreślenie panoramy wrażliwości chrześcijańskiej, tak potrzebnej, bo wiara słabnie w sercach wielu ludzi – dodał na wspólnej agapie biskup naczelny mariawitów Ludwik Maria Jabłoński.

fotofakty



ARCHIWUM KS. LUKASZA NOWAKA

POPOWO. Ponad 80 młodych ludzi wzięło udział w rekonstrukcjach ewangelizacyjnych, które odbyły się pod koniec stycznia w ośrodku Caritas w Popowie. Uczestniczyła w nich młodzież z Przasnysza, Winnicy, Sierpca, Golubia-Dobrzynia oraz Płocka. Katechezy i modlitwy poprowadził ks. Leszek Piórkowski. Inicjatorem skupienia była diecezjalna wspólnota „Wojsko Gedeona”.

Zabytek po liftingu



MAREK SZYPIERSKI

Odnowione gotyckie mury i baszty ciechanowskiego zamku przypominają czasy świetności

CIECHANÓW. Trwa rewitalizacja Zamku Książąt Mazowieckich. Niedawno zniknęły rusztowania okalające zamkowe mury, ale średniowieczna warownia wciąż nie jest dostępna dla zwiedzających. Z odnowionymi basztami i murami (poza północnym, który czeka na drugi etap rewitalizacji) zamek

wygląda z zewnątrz jak w czasach swej świetności za panowania mazowieckich Piastów. Z powodu rozpoczęcia I etapu rewitalizacji zabytku, od ponad półtora roku nie można go zwiedzać. Pierwotnie zapowiadano, że otwarcie warowni nastąpi jesienią ubiegłego roku, ale termin ten nie został dotrzymany. Jak się dowiedzieliśmy w ciechanowskim Muzeum Szlachty Mazowieckiej, którego zamek jest częścią – zwiedzający wejdą do zamku najprawdopodobniej w marcu tego roku. Przypomnijmy, że w ramach I etapu na dziedzińcu, przy murze południowym został wzniesiony tzw. Dom Mały. Będą w nim m.in. pokoje gościnne, sala spotkań, kawiarenka, a także Ośrodek Badań Kultur Pogranicza. Pierwszy etap rewitalizacji będzie kosztował ponad 11,6 mln zł, z czego ok. 8,3 mln zł to unijna dotacja. Warownie czeka też drugi etap rewitalizacji – w jego trakcie ma m.in. zostać zbudowany (przy murze północnym) tzw. Dom Duży. **msz**

Wspomnienia są w cenie

PŁOCK. Zbliża się pierwsza rocznica śmierci ks. prof. Józefa Kraszewskiego, wieloletniego profesora i wicerektora WSD oraz wychowawcy katechetów i odpowiedzialnego za katechezę w diecezji płockiej. Książd prof. Michał Grzybowski przygo-

towuje książkę poświęconą zmarłemu. – Wielu księży i świeckich, zwłaszcza katechetów, poznało ks. Kraszewskiego. Dobrze się stanie, jeśli z tych dobrych wspomnień powstanie książka, do której swój wkład może mieć również wielu czy-

Otwarte archiwa

PŁOCK. W serii wydawniczej „Z archiwaliów diecezjalnych płockich XIX wieku” ukazał się 21. zeszyt opisów wizytacyjnych z 1817 r. bp. Adama Prażmowskiego dotyczący dekanatu ostrowskiego (na zdjęciu obok), który wówczas należał do diecezji płockiej. Ówczesny dekanat składał się z 9 parafii: Brok, Czernin, Jelonki, Kleczkowo, Ostrów, Piski, Troszyn, Poręba i Wąsewo. Opisy wizytacyjne zawierają wiele informacji o kościele, jego wystroju,



uposażeniu, plebanii, szkole parafialnej, bractwach, ludności z wyszczególnieniem wiosek i wielu innych ciekawych sprawach. Są dokładnym źródłem do badań życia religijnego, architektury, demografii, ekonomii tamtych czasów i okolic. Wydawcą serii jest ks. prof. Michał Grzybowski. **red**

Bohater małej ojczyzny

TŁUCHOWO. Po raz 8. doceniono tu społeczników, przyznając honorowy tytuł Tłuchowianin Roku, którego pomysłodawcą był proboszcz ks. Andrzej Zakrzewski. Tym razem laureatem został Tomasz Woźnicki, który pamiątkową statuetkę odebrał podczas uroczystej gali 22 stycznia w Gminnym Ośrodku Kultury. Kapituła doceniła jego wieloletnią pracę zawodową, społeczną postawę, etykę, osobowość i wkład w rozwój gminy, jak podała w uzasadnieniu Urszula Brożek, sekretarz Kapituły. Od 1990 r. był wójtem gminy; do chwili obecnej

związany jest też z ruchem strażackim, pełniąc funkcję Prezesa Zarządu Gminnego OSP w Tłuchowie. Podczas uroczystości wręczono również nagrodę Srebrne Pióro, ufundowaną przez ks. Andrzeja Zakrzewskiego, przyznawaną osobom, które promują gminę i parafię na łamach prasy. Nagrodę odebrała Agnieszka Dyszkiewicz, której artykuły ukazują się w biuletynie parafialnym „Apostoł”. Autorka przez kolejne lata na łamach pisma przygotowywała czytelników do beatyfikacji Jana Pawła II, podkreślił ks. Zakrzewski. **eg**



MARZANNA GRUDNICKA-SŁAWIŃSKA

Tomasz Woźnicki dał się poznać jako dobry gospodarz gminy Tłuchowo, podkreśliła w uzasadnieniu przewodnicząca Kapituły

Przasnysz pamięta wydarzenia z 1863 r.

Powstanie w pigułce

W blasku płonących pochodni, wśród błysków i huków wystrzałów polscy powstańcy przypuścili dwa ataki na oddział carski. Świadcami **widowiska, upamiętniającego wybuch powstania,** byli zebrani na przasnyskim rynku widzowie.

Można było odnieść wrażenie, że czas cofnął się o 149 lat. Po krwawych walkach oba uderzenia zostały odparte przez Moskali, którzy zmusili oddział powstańczy do

odwrotu. Na polu walki pozostali zabici i ranni. Kilku powstańców dostało się do rosyjskiej niewoli. Wcześniej ulicami miasta przeciągnęła Czarna Procesja, wzorowana na licznych w okresie poprzedzającym powstanie manifestacjach patriotyczno-religijnych. Tak jak przed laty interweniowała kozacka konnica, rozpędzając pochód polskich mieszczan. Uczestnikami tej żywej lekcji historii byli członkowie grup rekonstrukcji historycznej: Ludności Cywilnej z Mławy, Kampinos z Nowego Dworu, Pułk 4 Piechoty Xięstwa Warszawskiego z Ostrołeki oraz 14 Pułk Strzelców Syberyjskich z Przasnysza.

Rekonstrukcję poprzedziły złożenie wieńca pod pomnikiem na cmentarzu parafialnym i konferencja naukowa zatytułowana „Geneza, przebieg, skutki”. O powstaniu styczniowym na północnym Mazowszu mówił dr Radosław Walesz-



Wszystko wyglądało bardzo realistycznie; podobna była nawet pogoda – tak jak 22 stycznia 1863 roku padał śnieg z deszczem

czak, natomiast Piotr Kaszubowski z Muzeum Historycznego w Przasnyszu scharakteryzował udział przasnyskiego duchowieństwa w powstaniu. W tym czasie na miejskim rynku grupy rekonstrukcyjne odtwarzały realia życia codziennego z tamtego okresu. W tym dniu została także odprawiona uroczysta Msza św. w kościele farnym, a na koniec odbyła się projekcja filmu Juliusza Machulskiego „Szwadron”.

Przasnyska rekonstrukcja zgodnie z prawdą historyczną zakończyła się przegraną polskich powstańców, jednak jej organizatorzy – GRH 14 Pułku Strzelców Syberyjskich z Przasnysza oraz współorganizatorzy – Urząd Miasta, Starostwo Powiatowe, Miejski Dom Kultury i Fundacja BRE Banku – odnieśli duże zwycięstwo.

Wojciech Ostrowski

Pomagają w płockiej farze

Dobra wymiana

Od 3 lat przy parafii św. Bartłomieja w Płocku działa wyjątkowy punkt wymiany rzeczy: jedni mogą w nim zgłosić, że potrzebują jakiegoś sprzętu, inni chętnie się go pozbywają.

Wszystkim systematycznie i z zaangażowaniem zajmuje się Parafialny Zespół Caritas, który gromadzi dane o potrzebach parafian. Anna Czajkowska, przewodnicząca tego zespołu, wyjaśnia, że w swojej bazie ma on około 50 rodzin (głównie wielodzietnych) objętych pomocą. Wcześniej przeprowadzony został sondaż dotyczący sytuacji materialnej danej rodziny. Na tej podstawie stworzono listę rodzin i osób najbardziej potrzebujących pomocy. – Na Starym Mieście, które obejmuje parafia św. Bartłomieja, mieszka wiele rodzin mających problemy finansowe. Ta sytuacja była inspiracją dla naszej działalności – mówi Anna Czajkowska.

Za pośrednictwem ogłoszeń parafialnych i ogłoszeń na tabli-



Anna Czajkowska i członkowie parafialnej Caritas przyjmują potrzebujących i tych, którzy chcą pomóc, w biurze kancelarii płockiej fary

cy wierni dowiadują się, czego potrzebują ich sąsiedzi z osiedla. Jeśli chcą się wyzbycić danego sprzętu, zgłaszają ten fakt Parafialnemu

Zespołowi Caritas. Członkowie umożliwiają jego przekazanie. – W ciągu minionych 3 lat taką pomoc przyjęło kilkaset osób. Na

liście rzeczy przekazanych mamy m.in. 24 wersalki, kanapy, fotele, lodówki, telewizory, pralki. Do punktu pomocy rzeczowej przynoszona jest też odzież, w tym dużo dziecięcej, i obuwiu. Te rzeczy również szybko znajdują nowych właścicieli. Są to sprzęty używane, ale w dobrym stanie, i przez wiele lat służą innym – przekonuje szefowa parafialnej Caritas. Dodaje, że kierowany przez nią zespół obejmuje także około 1000 parafian pomocą żywnościową.

Prowadzona działalność nie byłaby możliwa bez inspiracji i wsparcia proboszcza parafii ks. Wiesława Gutowskiego. – Widzę, jak duże jest zainteresowanie tego typu pomocą. Wierni przychodzą, pytają, chcą innych obdarować lub sami potrzebują obdarowania. Działamy przecież na terenie, na którym mieszka wiele osób biednych, bez pracy. Dla nich ważna jest każda rzecz, którą mogą otrzymać bezpłatnie – komentuje ks. Gutowski.

Elżbieta Grzybowska



Pierwsza uroczystość konsekracji w naszej diecezji odbyła się w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia 28 października 2006 roku

ŻYCIE KONSEKROWANE.

Śmierć męża dla każdej z nich wydawała się bardziej końcem jakiegoś rozdziału niż początkiem. Konsekracja zmieniła tę optykę. Pomogła przekuć złe doświadczenia w dobro.

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA MAŁECKA

agnieszka.malecka@gosc.pl

U pływały dwa lata, odkąd w plockiej katedrze śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa złożyła kolejna, jak dotąd ostatnia, grupa wdów, przyjmując znaki konsekracji: krzyż, brewiarz i obrączkę. Dołączyły w ten sposób do grona dziewięciu poprzedniczek; w sumie w plockiej diecezji przyjęło konsekrację 13 kobiet (w tym dwie są w innej diecezji). Wszystkie panie musiały spełnić podstawowy warunek, to znaczy małżeństwo każdej z nich, zakończone śmiercią męża, było jedyne i miało charakter sakramentalny. Natomiast ile osób, tyle doświadczeń i dróg dochodzenia do stanu konsekrowanego wdowieństwa, w którym kobieta staje się „wolna dla Boga”. Najstarsza w tym gronie Janina Wikło wyznaje, że przez konsekrację Pan Bóg dał jej najlepsze, co mogło ją spotkać. Wdowy przyznają, że nie brak w ich życiu zwyczajnych gorczy i cierpienia, ale nad tym wszystkim góruje doświadczenie, że Bóg jest blisko i wyprowadza z trudnych sytuacji. Chociaż bardzo różnią się od siebie, łączą je więcej, niż mogą przypuszczać.

To działa!

Życie wdowy konsekrowanej toczy się w domu, w pracy, wśród bliskich, słowem w świecie, do którego należała przed konsekracją. Ale już nie w takim stopniu dla świata jak przedtem. Jej podstawowa misja – modlitwa – ustawia wyraźnie nową hierarchię wartości.

– Gdy był mąż, trzeba było niejako przypodobać się jemu, teraz staramy się przypodobać Panu Bogu. Codziennie rano pytam więc: Boże, czy to moje życie Tobie się podoba? Jak mam wykorzystać ten dzień, by był on na Twoją chwałę, a nie na moją? – opowiada Danuta Opalińska, która przyjęła konsekrację 2 lata temu. 30 lat spędzonych z mężem w Ruchu Domowego Kościoła było czasem, gdy modlitwy w jej życiu nie brakowało, ale wdowieństwo sprawiło, że bardziej potrafi polegać na Bogu. – Wszelkie problemy człowiek rozwiązuje na modlitwie.

Szczęśliwa trzynastka



Życie wdowy konsekrowanej rozpięte jest między światem a modlitwą

Dostają czasem bardzo konkretne odpowiedzi – przyznaje.

Im więcej usłyszysz się świadectw tych kobiet, tym wyraźniej widać, że intencje ich wykraczają zwykle poza wąski zakres własnych pragnień. Ich rozmowa z Bogiem ma rozwijać się w kierunku, gdzie ogarnia się potrzeby wszystkich chrześcijan. Może właśnie dlatego bywa tak skuteczna, bo ma szeroki horyzont.

– Moja modlitwa staje się modlitwą całego Kościoła. Proszę teraz nie tylko w swoich osobistych intencjach, ale też za chrześcijan odłączonych, prześladowanych, za ojczyznę, duchowieństwo, słowem za sprawy ważne dla Kościoła powszechnego i świata – mówi Maria Owsik, która przyjęła konsekrację 5 lat temu. Dodaje, że gdy jedzie z Płocka do Olsztyna, by odwiedzić córkę, zdąży odmówić 4 części Różańca, i dla każdej tajemnicy znajdzie się jakaś intencja.

Wdowy konsekrowane modlą się dużo, jedna z pań szacuje, że to blisko 7 godzin. Inna wdowa z Płocka, Zofia Długozima, przyznaje, że bywa to wielkim trudem, ale z drugiej strony daje radość.

– Widzę, jak zmienił się mój stosunek do modlitwy, która zawsze była obecna w moim życiu, ale teraz w znacznie większym stopniu. Bardziej zdaję sobie sprawę z tego, że mam o co prosić i za co dziękować. Chcę i mogę być bliżej Jezusa.

I właśnie o budowanie tej relacji mają zabiegać. Bardzo w tym pomaga adoracja Najświętszego Sakramentu, na którą wiele z nich chodzi do płockiego sanktuarium.

– Kiedyś człowiek siedział na adoracji, bo siedział, ale teraz widzę, jak staje się ona dla mnie modlitwą serca i jak można wejść wtedy w modlitwę kontemplacyjną – przyznaje Adela Markowska, która jeszcze w Łodzi, jako pierwsza z naszej diecezji, przyjęła konsekrację, a później zabiegała o powstanie takiej wspólnoty na płockim Mazowszu. – Siedem lat temu nie było tej głębi relacji z Jezusem. Teraz

w codzienności mojego życia czuję, że Bóg jest bardzo blisko mnie i pozwala mi widzieć więcej niż dawniej. W tym wszystkim modlitwa jest niesłuchanie ważna. Jeśli w jakimś dniu nie mam na nią dość czasu, to czuję, jakbym coś bardzo cennego straciła.

Przewartościowanie

Ktoś pomyśli, że wdowa konsekrowana spędza kolejny rozdział swojego życia na klęczkach i w kościele. To też, ale pozostając w świecie i nie zrywając rodzinnych relacji, musi znaleźć równowagę między kontemplacją i aktywnością. Radykalizacja życia chrześcijańskiego oznacza i więcej modlitwy, i jak najlepsze wypełnianie swoich obowiązków, do których z chwilą konsekracji czasem dochodzą jakieś dobrowolne dzieła pomocy. Wszystko to na miarę własnych sił, bo ich także nie omijają ciężkie choroby. – Jestem po operacji, podczas której usuwany był rak, i dzisiaj mam endoprotezę. Dlatego każde wyjście to dla mnie duże wyzwanie. Nie mogę więc na przykład, pomagać w hospicjum, ale za to w domu czasem coś uszyję, na przykład kołnierzyki do habitów dla sióstr. Niedawno uszyłam też cały habit dla jednej z zakonnice – mówi Stanisława Gromadzińska.

– Co zyskałam po konsekracji? – zastanawia się – Stałam się mniej gadatliwa. Ważę słowa. Nie denerwuję się tak jak dawniej. Przeżywam wszystko spokojniej, do tego stopnia, że nawet wiadomość o chorobie nie wyprowadziła mnie z równowagi. W dodatku widzę w tym wszystkim rękę Boga – wspomina pani Stanisława.

Chociaż wdowy konsekrowane nie demonstrowują swojego stanu, to bywają rozpoznawane. – Byłam kiedyś w kwaciarni i podeszła do mnie zupełnie obca kobieta. Złożyła mi życzenia i powiedziała, że cieszy się ze spotkania z taką osobą. W takich sytuacjach widać, że konsekracja to dla nas zobowiązanie i musimy kontrolować nasze zachowanie i słowa – mówi Adela Markowska.

Spotkania otwarte wdów konsekrowanych

- każda 2. sobota miesiąca – dzień skupienia od godz. 10 (Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Płocku)
- środa każdego tygodnia – spotkania modlitewne, po Mszy św. w katedrze o godz. 9, w gmachu Sądu Biskupiego

Maria Owsik także wymienia dbałość o czyny i słowa, jako ważną zmianę w ich życiu. – To wszystko musi potwierdzać, że stałam się lepszym człowiekiem, niż byłam. Czyli ważne są nie tylko złożone ręce, ale i świadectwo życia, codzienna postawa, to czy jestem uczciwa, prawdomówna, czy dostrzegam potrzeby drugiego człowieka – wyjaśnia pani Maria.

Nie da się bowiem, jak podkreśla Adela Markowska, kochać Boga, a nie kochać człowieka. Tych dwóch miłości nie można i nie wolno oddzielać.

Bez lęku

Powierzyły swoje życie Bogu, więc nawet jeśli wiek nie przeszkadza, nie wyjdą już po raz drugi za mąż. Zawsze pojawia się zatem w rozmowie temat samotności, bo dzieci i wnuki, jeśli są, mieszkają zwykle oddzielnie. Samotność wdowy konsekrowanej okazuje się jednak nie tylko znośna, ale też dobra i twórcza.

– 9 lat temu, po śmierci męża, bardzo bałam się choroby, śmierci i samotności – wspomina Zofia Długozima. – Teraz też oczywiście jest lęk, ale on mnie nie paraliżuje, bo wiem, że nie jestem sama, chociaż nie mam już męża i nigdy nie miałam dzieci. Wiem jednak, że dokoła są dobrzy ludzie, są inne wdowy konsekrowane.

Stan samotności nie jest czymś smutnym, może dziś ze spokojem powiedzieć Maria Owsik, która straciła męża 20 lat temu. Oboje byli wtedy pięćdziesięciolatkami, a śmierć przyszła nagle i trudno było ją zaakceptować. – Teraz Kocham też moją samotność. Na co dzień żyję bardzo aktywnie, jestem biegłą sędową w Sądzie Biskupim, ławnikiem. Jako psycholog pomagam też w Stowarzyszeniu św. Brata Alberta, działam w KIK-u. Ale kiedy wracam do siebie do domu i zamykam drzwi, przenoszę się ze świata, z gwaru i jestem u siebie, gdzie jest wyciszenie i uspokojenie.

Pani Janina, najstarsza z wdów, przeżyła z mężem aż 40 lat i doczekała się wnucząt i prawnucząt. Po jego śmierci musiała, jak inne wdowy, zmierzyć się z lękiem, buntem, stawiała pytania „dlaczego”. Pomogła jej wspólnota charyzmatyczna, a potem konsekracja, jej największe szczęście, jak mówi. Na samotność ma lekarstwo – modlitwa i adoracja Najświętszego Sakramentu. W Boże Ciało tak napisała w swoim dzienniku: „Panie Jezus, Ty powiedziałeś: przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię. Ja przyszedłem po trudach życia, wierząc, że mnie pokrzepisz (...) i zostałam u Twoich stóp”. ■

Region w statystyce

Policzyli nas

Napływają wstępne dane ze spisu powszechnego, przeprowadzonego w ubiegłym roku. **Co o nas mówią liczby?**

Z danych Głównego Urzędu Statystycznego dowiadujemy się na temat liczby ludności w Polsce, zaludnienia poszczególnych województw, czy proporcji pod względem płci, wieku i wykształcenia. Zostały one opublikowane pod koniec ubiegłego roku. Wynika z nich, że Mazowsze zajmuje pierwsze miejsce pod względem liczby ludności – liczy 5369 tys. mieszkańców, co stanowi 14 proc. ogółu ludności kraju. Dla porównania, na drugim miejscu jest województwo śląskie, gdzie

mieszka 12 proc. Polaków. W naszym regionie, tak jak w całym kraju, pań jest więcej. Jak pokazują wstępne wyniki, kobiety w Mazowieckiem stanowią ogółem 52,6 proc. Na 100 mężczyzn przypada więc średnio 111 kobiet. W województwie kujawsko-pomorskim, częściowo wpisującym się w naszą diecezję, także dominują panie, tam stanowią 52,1 proc. ludności. Większość mieszkańców Mazowsza to osoby z wykształceniem co najmniej średnim. Mazowieckie może



Prawie 5,4 mln mieszkańców liczy województwo mazowieckie

też pochwalić się najlepszym wynikiem w skali kraju – osób z tym wykształceniem przybyło, stanowią obecnie 58,3 proc. mieszkańców. Co 5. mieszkaniec Mazowsza jest osobą w wieku produkcyjnym od 18. do 44. roku życia. Pod tym względem zajmujemy drugie miejsce w kraju. W Kujawsko-Pomorskiem w wieku produkcyjnym jest 39 proc. mieszkańców.

Dodatkowych danych dostarcza „Rocznik statystyczny województw za rok 2011”. Wynika z niego, że przyrost naturalny w Kujawsko-Pomorskiem był ujemny i wyniósł – 0,2 proc., na Mazowszu wyniósł 1,4 proc. Wynika z nich również, że mieszkańcy Mazowsza chętniej migrują z miast do miejscowości podmiejskich.

Agnieszka Kocznur

Wśród najlepszych szkół w regionie

Katolickie jest dobre

W rankingu najlepszych szkół w Polsce wysokie pozycje zajęły szkoły katolickie, a wśród nich Katolickie LO im. ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego w Mławie.

Szkoła zajęła 58. miejsce na Mazowszu, zaś 299. na liście ogólnopolskiej wśród najlepszych liceów. Gdy w 2002 r. członkowie Stowarzyszenia Rozwoju Wiedzy i Umiejętności powoływali Katolickie Liceum Ogólnokształcące w Mławie, wszyscy z ciekawością obserwowali, jak ono się rozwinie. Przez kolejne 3 lata kształcenia pierwszego rocznika uczniów, wielu mławian – zarówno zwolenników, jak i przeciwników nowej inicjatywy – zastanawiało się: czy taka szkoła jest potrzebna i czy to dobry pomysł.

Czas rozwiął obawy. Maturzyści wykazali się stuprocentową skutecznością w pojedynku z egzaminem dojrzałości, co zaowocowało indeksami na renomowanych wyższych uczelniach. Kolejne roczniki z powodzeniem kontynuowały dobrą passę maturalną poprzedników. Warto zaznaczyć, że większość absolwentów zdecy-

dowała się poszerzać horyzonty i zadbać o swoje dalsze wykształcenie. Są wśród nich przyszli lekarze, inżynierowie, prawnicy.

Jednak maturalne sto procent to nie wszystko. Przymiotnik „katolickie” jednak do czegoś zobowiązuje. Co jest charakterystyczne nie tylko dla liceum, ale również dla pozostałych szkół katolickich

w Mławie, to funkcja prefekta, który jest główną – ale niejedyną osobą, obok dyrektora i pedagogów, odpowiedzialną za wpajanie uczniom zdrowego rozsądku, kultury osobistej i światopoglądu chrześcijańskiego. Bo czym jest katolickie wychowanie, doskonale tłumaczy sam Kościół – jest to formacja człowieka zarówno nakie-

rowana na Boga, jak i dobro całej społeczności. Jest to harmonijny rozwój, w końcu nauka odpowiedzialności za swoje czyny i rozeznanie w umiejętnym korzystaniu z wolności. Potwierdza to maksyma szkoły, zapisana w holu budynku – „Niech wasza mowa będzie tak-tak, nie-nie. Co ponadto, od złego pochodzi”. – Po 3 latach nauki w tej szkole wiedziałem, że nie zgine w tłumie, że będę potrafił przeciwstawić się oszalałym trendom i że będąc sobą, będę wartościowym człowiekiem – mówi jeden z absolwentów, dziś student Wyższej Szkoły Ekonomiczno-Informatycznej w Warszawie, Michał Łabanowski.

Na liście opublikowanej przez „Rzeczpospolitą” i „Perspektywy” wysokie pozycje zajęły: plocka Małachowianka (w województwie 28., w kraju – 117), ciechanowski Krasiniak (35. na Mazowszu, 174. w kraju), czy płoński Sienkiewicz (36. w regionie, 181. pozycja w kraju). Wysoką pozycję zajęło również LO im. ks. Czesława Lisowskiego w Rypinie (28. pozycja w Kujawsko-Pomorskiem).

red



Katolickie Liceum Ogólnokształcące w Mławie mieści się przy ul. Kościuszki 12

Zapomniane historie żeńskich zakonów w diecezji

Puste klasztory



KS. WŁODZIMIERZ PIĘTKA

Siostra Józefa Sarwińska serdecznie wspomina pracę służeń na placówce w Drobinie



KS. WŁODZIMIERZ PIĘTKA

W Bodzanowie ludzie dobrze pamiętają o pracy sióstr służeń, opiekują się również grobem jednej z nich, zapewnia ks. Tomasz Mazurowski, proboszcz w Bodzanowie



AGNIESZKA KOCZNIUR

Mapa diecezji płockiej z 1956 r. z zaznaczonymi miejscowościami, w których były domy zakonne. Poszczególne kolory odpowiadają innej rodzinie zakonnej, m.in. czerwony – pasjonistkom, błękitny – służkom, niebieski – szarytkom

Przez naszą diecezję przeszły zastępy sióstr zakonnych. W przeszłości ich domów i **klasztorów było o wiele więcej niż obecnie.**



AGNIESZKA MAŁECKA

Korytarz klasztoru w Ratowie. Kiedyś był to dom zakonu bernardynów, a później misjonarek Świętej Rodziny

W porównaniu z innymi diecezjami, płocki świat zakonny reprezentują stosunkowo nieliczne zakony i zgromadzenia. Ale historia diecezji wiele mówi o norbertankach, pasjonistkach czy o ukrytych zgromadzeniach, które zakładał bł. Honorat Koźmiński. Skupmy się tylko na ostatnim stuleciu: za źródła weźmy mapę diecezji płockiej z 1956 r., wykonaną przez siostry zakonne dla bp. Tadeusza Pawła Zakrzewskiego na 50. rocznicę jego święceń kapłańskich, oraz wykaz zgromadzeń zakonnych z 1977 r. Diecezja, oczywiście w swych dawnych granicach sprzed 1992 r., była usiana domami różnych wspólnot, niemal równomiernie rozsianych po całym jej terytorium. Najwięcej domów posiadały służki, pasjonistki, szarytki i misjonarki Świętej Rodziny. Braki osobowe i inne potrzeby zgromadzeń sprawiły, że wiele małych placówek na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci zamknięto. Pojawiły się również nowe rodziny zakonne: pasterki w Rypinie i misjonarki Krwi Chrystusa w Rogozinie k. Płocka.

Cenione za mądrość

Maków, Nasielsk, Raciąż, Jeżewo, Orszymowo – to niektóre z domów służeń, które zostały zamknięte w drugiej połowie ubiegłego stulecia. – Rzeczywiście w mniejszych i większych miejscowościach było wiele naszych placówek. W Płocku i Zakrocymiu działał bł. o. Honorat Koźmiński i wokół tych ośrodków powstało wiele naszych domów. Zazwyczaj nie były to domy zgromadzenia, lecz budynki należące do parafii. Proboszczowie

zapraszali siostry i powierzali im dzieła duszpasterskie – wyjaśnia s. Elżbieta Kleban z Płocka. Tak było m.in. w Drobinie. Placówka istniała zaledwie 17 lat. Mieściła się w domu parafialnym, ale w pamięci s. Józefy Sarwińskiej zapisała się szczególnie. – Na początku nikogo nie znałyśmy, ale ludzie okazali nam wiele sympatii i stworzyli rodzinną atmosferę. Pamiętam, gdy zbliżała się zima, ktoś do nas przyszedł: „Niech siostry nie kupują ziemniaków ani warzyw na zimę. My wszystko wam przywieziemy” – powiedziano siostrze. I tak faktycznie było – wspomina s. Józefa.

Charyzmatem zakonnym służeń jest między innymi troska o trzeźwość. W Drobinie s. Barbara Działekiewicz była katechetką, a wraz z ks. Zbigniewem Kanieckim tworzyła grupę trzeźwościową. – W pierwszej Księżce Krucjaty Wyzwolenia Człowieka obok ks. prał. Stefana Soszyńskiego wpisane było imię s. Barbary. Ona również założyła Krucjatę Niepokalanej, w której było zaangażowanych 120 dzieci z Drobin – wspomina ks. Kaniecki.

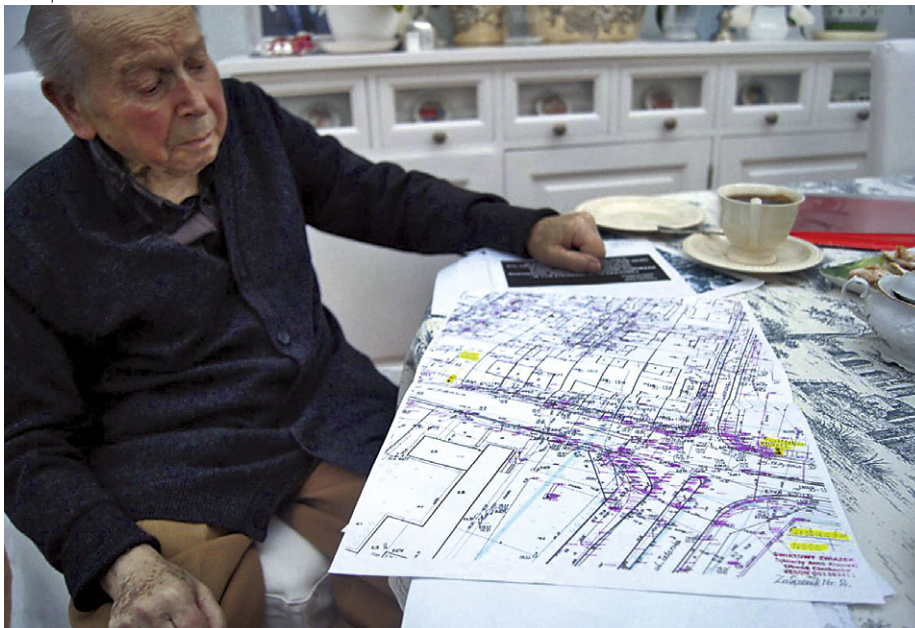
W Bodzanowie historia domu służeń była dłuższa. W 1952 r. mieszkanka Bodzanowa Cecylia Domańska zapisała swój majątek dla zgromadzenia: „Nie mam ani rodziców, ani dzieci, rodzinie już dałam. Zgromadzenie, które kocham, za życia się mną opiekowało, po śmierci mojej będzie modlić się za mnie” – napisała. Do 1981 r. siostry, zwane powszechnie „paniami”,

uczyły katechezy. – Do dziś ludzie bardzo dobrze je pamiętają. Cenią sobie i wspominają ich mądrość. Na cmentarzu jest pochowana jedna z nich, s. Janina Lemaniak. Na jej pomniku widnieją charakterystyczny napis: „Pomnij Maryjo, żem jest służka Twoja”.

Profesorki w habitach

W domu biskupim, a później w Niższym Seminarium Duchownym i w Ćmielnicy pracowały siostry urszulanki. Przybyły do diecezji płockiej na prośbę bp. Jana Wosińskiego. Zwłaszcza siostry Augustyna, Paulina i Angelina zostały zapamiętane jako wytrawne profesorki i wychowawczynie w NSD. – Każda z nich miała ogromne kompetencje w dziedzinie wiedzy, którą wykładała, a jednocześnie każda miała swój wyrazisty charakter. Siostra Augustyna była surową matematyczką, s. Paulina – dusza otwarta i towarzyska, uczyła geografii; s. Angelina – fizyki – wspomina ks. Zdzisław Konarzewski, wieloletni ojciec duchowny NSD. – Były dla nas, młodych chłopców z niższego seminarium, jak matki. Pomagały nam popołudniami w nauce, prowadziły koła zainteresowań. Były kobietami o niezwyklej klasie: przedwojennym charakterze, głębokiej duchowości i doskonałej cierpliwości – wspomina urszulanki ks. Ireneusz Mroczowski. W 1978 r. siostry opuściły Płock.

Ks. Włodzimierz Piętka



Zapomniany obóz NKWD w Ciechanowie Przedsiónek łagrów

Najpierw wypędzili z Ciechanowa Niemców, a już od następnego dnia, 18 stycznia 1945 r., wykorzystywali pozostawione przez nich instalacje do wężenia i wywózki w głąb Rosji polskich patriotów.

Nikt by się nie domyślił, że w samym centrum miasta, u zbiegu ulic 17 Stycznia i Jesionowej, w 1945 r. urządzono obóz NKWD. Spokojne miejsce, jeśli nie brać pod uwagę hałasu z pobliskiego skrzyżowania dróg krajowej i wojewódzkiej; skupisko domów jednorodzinnych. Naprzeciwko – po drugiej stronie skrzyżowania – wzniesiony w latach 80. ubiegłego wieku pomnik „Walka-Męczeństwo-Zwycięstwo 1939–1945”. Zwłaszcza ta druga data kłuje w oczy i urąga pamięci tysięcy Polaków, wywiezionych z Ciechanowa do sowieckich łagrów.

Wykorzystali niemiecką robotę

Już 18 stycznia 1945 r. funkcjonariusze sowieckiego NKWD przystąpili do aresztowania żołnierzy Armii Krajowej i innych działaczy Polskiej Podziemnej. – Rosjanie wykorzystali bocznice kolejową przy ul. Sienkiewicza – opowiada Zygmunt Blankiewicz, prezes zarządu ciechanowskiego obwodu Światowego Związku Żołnierzy AK. Natomiast w rejonie obecnego skrzyżowania ulic 17 Stycznia i Jesionowej po niemieckich okupantach pozostały baraki. – Niemcy trzymali tam woźniców, ich konie i wozy. Ci ludzie musieli odrabiać tzw. szarwarki, czyli różne roboty na rzecz okupanta.

Bocznica była, baraki były – oddalone od niej o ok. 2 km – a teraz stały się miejscem wprost idealnym dla sowieckich planów rozprawienia się z polskim podziemiem.

W Ciechanowie powtórzył się scenariusz znany z obszarów tzw. Polski Lubelskiej, czyli terenów do Wisły zajętych przez Armię Czerwoną do końca 1944 r. Opisuje to historyk Krzysztof Kacprzak w pracy „Zbrojne podziemie na Mazowszu Północnym w latach 1945–1947”, że za jednostkami Armii Czerwonej podążało NKWD, tworzyło więzienia i obozy. Taki obóz powstał również w Ciechanowie. – Był przewidziany na ok. 3 tys. więźniów – mówi Zygmunt Blankiewicz – ale był czas, że mieścił nawet do 7 tys. więźniów. Ponieważ brakowało miejsca, lokowano więźniów w piwnicach poniemieckich bloków przy sąsiednich ulicach: 17 Stycznia, Moniuszki i Głowackiego.

Spod kul Niemców na zsyłkę u Sowietów

– Przed wszystkim ścigali żołnierzy Armii Krajowej, nie tylko z naszego powiatu, jak np. ostatniego komendanta ciechanowskiej placówki AK Bolesława Bobińskiego, ale także z Mławy, Pułtuska, Płońska – wspomina Blankiewicz. Podobnie czytamy w pracy Krzysztofa Kacprzaka: „Represje dotyczyły głównie działaczy podziemia AK-owskiego. Od 19 do 24 stycznia 1945 r. w Przasnyszu aresztowano około 25 osób, zaś z okolic około 150 ludzi. Z jednej tylko wsi Romany-Sebory pow. Przasnysz aresztowano 60 osób. Informacje o aresztowaniach docierały z miejscowości Poścień, Olszewka, Pruskołęka, Raszuja, Zaręby. Z placówki Krukowo wywieziono całe dowództwo i kilkudziesięciu członków AK. Do więzień trafiali ludzie wracający z obozów przymusowej pracy i z wysiedlenia. W Mławie NKWD zatrzy-



Projekt pomnika, który ma stanąć w Ciechanowie

PO LEWEJ: Zygmunt Blankiewicz, prezes zarządu ciechanowskiego obwodu Światowego Związku Żołnierzy AK, zabiega o upamiętnienie byłego sowieckiego obozu

mało więźniów z obozu niemieckiego w Dziadowie, cudem uratowanych z masakry w okolicach Ostródy”. Sowietci urządzali łapanki, wzywali na przesłuchania, aresztowali ludzi nawet pod pretekstem wiejskich zebrań. Poza mieszkańcami północnego Mazowsza, w ciechanowskim obozie znaleźli się także mieszkańcy Pomorza, Warmii i Mazur. Z obozu przy Jesionowej enkawudziści pędzili nocami kolumny więźniów ulicami 17 Stycznia i Sienkiewicza na kolejową bocznice. – Żeby mieszkańcy miasta nie widzieli, co się dzieje – mówi Blankiewicz. – Jeden taki transport składał się z 800 do 1000 ludzi.

Sprawcy zmarli, współsprawców nie wykryto

Obóz zlikwidowano z końcem 1946 roku. Ówczesne władze komunistyczne zatarły wszelkie materialne ślady jego istnienia. Dziś pamięć o tysiącach polskich patriotów w nim więzionych chcą ocalić miejscowi kombatanci z Armii Krajowej. – Złożyliśmy pismo do prezydenta Ciechanowa w sprawie wybudowania pomnika – mówi Zygmunt Blankiewicz. – Mamy projekt i dwie lokalizacje: jedną na ul. Jesionowej – naprzeciwko terenu, gdzie znajdował się obóz i drugą nieco dalej. Kombatanci napisali też do Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa z prośbą o wsparcie. Niestety, odpowiedziano im, że w tym roku wszystkie fundusze zostaną przeznaczone na upamiętnienie miejsca kaźni Polaków w Bykowni k. Kijowa. Odpowiedzi od prezydenta Ciechanowa jeszcze nie ma.

A Instytut Pamięci Narodowej umorzył śledztwo w sprawie ciechanowskiego obozu i podobnych „z powodu śmierci sprawców – członków Państwowego Komitetu Obrony ZSRR i niewykrycia innych współsprawców przestępstwa”.

Marek Szyperski